# Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 29. Leszno, dnia 15. Stycznia 1842.

## Kruświca.

(Dokończenie.)

Drugą przyczyną, która więcéj nierównie przyłożyć się mogła do upadku Kruświcy, było przerwanie żeglugi na Gople. Dopóki tędy prowadzony był handel do Gdańska, mieszkańcy mając wszelką łatwość zbogacać się z każdego rodzaju przemysłu, po przeniesieniu nawet stolicy, mogli jeszcze utrzymywać znakomitość niepospolitą swego miasta. Lecz za zniknieniem tego obfitego źródła, wszystko tam zwolna więdnąć i usychać musiało. Z podań dowiedzieć się nie można, w którym czasie wypadło to nieszczęście; zdaje się jednak, że następnie i stopniami zbliżać się musiało. Za zwróceniem spadku wód w inną stronę, lub za ułatwionym ich odpływem przez Noteć, cieśniny, które przedtém łączyły jeziora i rzeki z Gopłem, osychając zwolna, zarastały szuwarem, i utrudniały coraz więcéj żeglugę w tę stronę. Dopóki niektóre z cieśnin, krótkiemi tylko zatarasowane były zawałami, żeglarze nie dali się jeszcze odstręczać od ubitéj z dawna drogi; małe zwyczajnie ich łodzie i czołna, łatwo przez podobne przesmyki, zwane u dawnych Sławian przewłokami, przeciągane być mogły. Ze w przeprawach do Gopła używano tego samego sposobu, domyślać się można z Długosza, który jezioru ślesińskiemu naznaczył początek pod górą Przewłoką.

Do głównych tych przyczyn zgaśnienia dawnéj świetności Kruświcy, kronikarze przydają jeszcze taką, która jéj przyniosła ostatnią ruinę. Ze do końca XI. a po części XII. wieku, należała jeszcze do rzędu pierwszych miast w kraju, z dziejów domyślać się można: w Kruświcy, z wyłączeniem innych, założona była katedra i mieszkanie Biskupów kujawskich; do niéj, jako do główniejszego punktu państwa, wystawioną w Koninie kamienną kolumną oznaczył Piotr Wojewoda połowę wymierzonéj drogi z Kalisza; Marcin Gallus, który Gieznu naznacza 6,500 ludzi wysłanych do boju, mówi pod Władysławem I. o Kruświcy, że była *divitiis et militibus opulens;* zbuntowany Zbigniew nie ufając siłom Wrocławian, uciekł się do mieszczan kruświckich, i za ich pomocą wystawił tam wkrótce 7 pułków przeciw ojcu.

To wszystko jak dowodzi znaczenia, zamożności i potęgi Kruświcy w téj jeszcze epoce, tak później wszędzie widać, że wkrótce do ostatniéj przyszła nikczemności. Władysław Herman rozgniewany na jéj mieszkańców za przyjęcie i wspieranie buntownego Zbigniewa, wyścinał bez litości uzbrojonych, a miasto oddał na spustoszenie, gwałty i rabunek żołnierstwu. Odtąd w XII. już wieku mówi o niém Marcin Gallus, jak o zupełnie upadłém: *Sicque Crusvic... ad instar pene desolationis est reductum.* Długosz w swoim czasie potwierdza to samo zdanie w powieści o losie ostatniego Popiela: Kruświca, mówi on: *quae pro ea tempestate prima et famosior habebatur, in qua hactenus nil praeter famam durat, vix vice retinet nomen, et magnarum quondam opum tenue vestigium*(23).

Jak samo imię, tak wszelkie zabytki Kruświcy muszą być drogie dla każdego rodaka; jedno przypomina mu pierwiastkowe jego gniazdo; drugie ukazuje, do jakiego stopnia chwały i przemysłu w owych już wiekach doszli byli Polacy. Zobaczmy, czyli dochowane dotąd pomniki, nie potrafią mocniéj poprzeć dotychczasowych naszych wywodów.

Imię Kruświcy z dwóch wyraźnie słów zdaje się być złożone, z *Gród* i z *Swieca*; pierwszy znaczy miejsce obronne, sztuką ludzką umocnione; drugie albo świecę zwyczajną, albo Swicza, znane niegdyś pod tém imieniem bóstwo dawnych Sławian. Co do pierwszego względem liter mogłaby zachodzić niejaka wątpliwość; lecz ta ustaje, skoro się zważy, że wzajemna zamiana zgłosek G i K bardzo jest zwyczajna w dyalekcie używanym nad Wartą, tam zamiast gruszka, wymawiają pospolicie kruszka; zamiast kocieł, gocieł; za wielki, wielgi (24).

Zatém jak Gród łatwo przemieniony być mógł na Krud, tak litera *d* nie gładko się wiążąca ze słowem świeca, mogła zupełnie być zagubioną, nie psując złożonego wyrazu. Czyli druga połowa tego przezwiska miała znaczyć imię wspomnionego wyżéj bóstwa, czyli też jaśniejącą w ciemności pochodnię albo świecę, mogłoby się zdawać trudniejszém do rozwiązania.

---

(23) Naruszewicz zapomniawszy o świadectwach historycznych, mylnie przypisuje upadek Kruświcy uciskom Starostów; biedna ta mieścina nie ukazywała już od 5 wieków najmniejszego łupu dla chciwych swych dzierżawców.

(24) Tym samym sposobem bez wątpienia Kniezno od Knes, książę, zamienione zostało w Gniezno; jakoż nazwisko to od gniazda wcale wyprowadzić się nie da.

Właściwe znaczenie bóstwa Swiecza nie jest nam wiadome; z imienia jednak domyślać się należy, że albo u niektórych Sławian uchodziło za Swiatowida, bożka wyobrażającego słońce, albo też za inne bóstwo znaczące księżyc lub ogień. Jak jedno, tak drugie niedalekie jest od siebie, i zawsze obejmuje przymiot oświecania ciemności.

Tym sposobem Kruświca, w złożoném swém imieniu, albo okazywała opiekuńcze swoje bóstwo, albo wyrażała główny swój przymiot i przeznaczenie. Ponieważ dotąd nigdziem się nieprzeświadczył, ażeby Sławianie kiedy nadawali swym osadom, przezwiska własnych bogów; przeto więcéj jestem za drugiém, aniżeli za pierwszém zdaniem, chociaż obadwa nie psując rzeczy, wypadają na jedno. Przez imię Kruświca chciano bezwątpienia wyrazić Gród przyświecający ludziom podczas ciemności nocnych. Ogromne Gopło, okryte mnóstwem zewsząd przewijających się statków, wymagało dla nich téj saméj ostrożności i wygody, jakiéj doświadczały gdzieindziéj. Pharos albo latarnia, ukazująca żeglującym w nocy podczas ciszy port, do którego dążyli, a wśród burzy, wyspy i lądy, które omijać mieli, tak była potrzebną nad Gopłem, jak nad każdym brzegiem niebezpiecznego morza.

To zdanie, które za sobą wiele ma podobieństwa, mocniéj jeszcze popiera oszczędzona od czasu i psotnéj ręki wieża kruświcka, zwana dotąd pospolicie z dawnych podań *myszą*. Szanowny ten zabytek, którego budowa sięga najodleglejszéj starożytności, taki ma kształt, i tak jest postawiony, że nie mógł należeć, ani do składu saméj twierdzy, ani też do jéj obrony; nie był zatem ani wieżą zamku, ani basztą fortecy. Cel jego postawienia osobno od strony nieprzystępnéj nad samém Gopłem, był dotąd zagadką, któréj nikt rozwiązać nie umiał. Pierwszy Holsche, więcéj z instynktu, aniżeli z ugruntowanych wniosków, wyrzekł: że dzieło to nie mogło mieć innego przeznaczenia, jak tylko oświecenie żeglugi na Gople. Rozsądny ten statystyk chociaż nie zgłębiał ani historyi krajowéj, ani podobieństwa dawnéj żeglugi na tém jeziorze, z samego jednak położenia i kształtu domyślił się całéj tajemnicy.

Sława, dawne wzmianki i starożytność téj wieży, lepiéj jeszcze popierają domysły względem pierwiastkowego jéj przeznaczenia. Wieże początkowo budowane były dla straży pilnującéj, ażeby się nieprzyjaciel nie podkradł pod zamek lub miejsce obronne. Samo imię wzięte od widza i dochowane w rozmaitych dyalektach sławiańskich, tłumaczy nam właściwy ich cel. Nad morzem i wielkiemi kotlinami wód, przydano im z czasem kagańce oświecające nocą cały obwód miejsc przyległych, co dogadzało zarazem i straży i żegludze. Póżniéj wieże stały się więcéj przedmiotem ozdoby, aniżeli istotnéj potrzeby.

Wieża kruświcka w najodleglejszych czasach i najpierwszym pisarzom krajowym była znajoma; bezwątpienia z dawna już upowszechniona jéj sława, dopomogła im nie mało do lepszego przedania bajki o Popielu. Jak Marcin Gallus, tak Kadłubek, wydręczywszy tego biednego książęcia myszami, wśród zbrojnéj straży, wśród ognia, na wodach, na wyspach niedostępnych, obadwa kończą jego scenę na wieży. Długosz dodaje, że nieszczęśliwy Popiel nie mogąc się opędzić natrętnym hufcom swych nieprzyjaciół, z wieży drewnianéj, wystawionéj na osobnéj wyspie, szukał ostatniego ratunku na najwyższéj wieży kruświckiéj. Wszyscy zatem wspomnieni kronikarze, nietylko wiedzieli o starożytności tamtejszéj wieży, ale nadto musieli sobie pochlebiać, że jéj znakomitość przewyższając wszelkie środki obrony, przyda wiele wagi ich powieści.

Ten zabytek kosztowny, okazały i wieczysty, jak przez krzepkie tylko ręce mógł być wystawiony, tak w najdawniejszych wiekach nie musiał mieć przeznaczenia pospolitego. Wszystkie murowane budowle z czasów poprzedzających Kazimierza W., jakiemi są między innemi kościołki w Gieczu, w Krobi, i indziéj, przy zwyczajnéj karłowatości, noszą wszędzie piętno niezmiernéj pracy i kosztów. Wystawienie wieży kruświckiéj, należy bez wątpienia do najpiękniejszéj epoki handlu i bogactwa tego miasta, a na ten czas musiała służyć zarazem dla straży i przyświecania żegludze. W tym tylko przypadku mogła odpowiadać swemu kształtowi, wielkim kosztom, trwałości i szczególniejszemu położeniu.

O innych zabytkach w tém miejscu podobnie sądzić należy; bruki i fundamenta kosztownych niegdyś domów, które tam pod grubą szychtą ziemi rozciągają się szeroko i długo nad Gopłem, należą wszystkie do szczęśliwych czasów Kruświcy. Widzieliśmy, że po okropnym zburzeniu przez Władysława Hermana w XI. wieku, raz zagrzebana w własnych ruinach już więcéj nigdy z nich niepowstała (25). Od téj epoki nieszczęśliwe to miasto stało się powszechném godłem kary nieba i ziemi: odtąd uprzedzeni kronikarze nie widząc w niém nic, prócz siedliska niegdyś zbrodni, i chcąc je wystawić na przykład innym, z tryumfem, urąganiem i litością, mierzyli wszędzie przeszłą jego świetność z późniejszą nikczemnością.

W tym stanie upadku i spodlenia, niepozostawało już biednym jego mieszkańcom, jak tylko tulić się do czasu pod skruszałe ściany dawnych swych gmachów, a za ich upadnieniem, szukać gdzieindziéj schronienia. Te przeto śla-

(25) Chociaż Kazimierz W. podźwignął w części zamek kruświcki, widać jednak, że dobrodziejstwo to niespłynęło na samo miasto, albowiem w kilkadziesiąt lat potém, za Długosza, nie różniło się od wioszczyny: *vix vici retinet nomen*, są jego wyrazy.

dy dawnéj rozległości i kosztownych kamienic, które tam dotąd jeszcze odgrzebują, są drogiemi okruchami z epok poprzedzających wiek dwunasty.

* * *

## Wyjątek z Dziennika podróży, odbytéj w roku 1839.

### Syra. Malta.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz rano mijaliśmy po prawéj stronie zatokę Napoli i przylądek Malia, po lewéj zaś jednę z wysp jońskich Cerigo, dawniéj wyspę Cythery, daléj przylądek Matapan, punkt najbardziéj południowy stałego lądu Europy, mimo tego sam szczyt śniegiem był okryty. Koło południa odkryła się zatoka modońska i kilka wysepek jéj sąsiednich; przez perspektywę można było dojrzeć bielące się mury Nawarynu, gdzie w ostatnich czasach tyle krwi rozlano; jak przez mgłę widać było skalistą ojczyznę Ulissesa, wraz z innemi jéj siostrami. W kilku portach, gdzieśmy się zatrzymywali, opowiadano nam morską ploteczkę, że w tych stronach ukrywają się Korsarze. Kapitan nasz, również jak i oficerowie okrętowi, niewypuszczali z rąk perspektyw, w nadziei ujrzenia jakiego podejrzanego okrętu, który statkiem parowym, samą siłą pędu, bez strzału, tak łatwoby zniszczyć można. Nadzieje ich jednak spełzły bezskutecznie, gdyż jaknajdaléj okiem zasięgli, nic podobnego nawet do okrętu ujrzeć nie mogli, wyjąwszy kilka łodzi rybackich po nad samemi brzegami. Brzegi Lakonii w ogóle skaliste, dzikie; ledwie gdzie niegdzie widać w dali bielący się domek, kawałek lasu, lub uprawnéj ziemi, z resztą kamień, i wszędzie kamień, prawda że zrosły w skałę wielką i surową, jak dzieje tego kraju. Nie bardzo żałowałem, że nie mogłem zwiedzić tych stron, pocieszając się myślą, że w Włoszech więcéj znajdę pomników greckiéj wielkości, jak w samém miejscu wielkich i poetycznych czynów i pomysłów. Tutaj żegnałem się z widokami Grecyi i w ogóle czarującego wschodu, zbliżając się bardziéj na południe. Prąd morza adryatyckiego do środziemnego, przyniósł nam bardzo gwałtowny wiatr, jak go nazwał stary oficer okrętowy Abgrall „*un coup de vent a de cornes des bouefs*“ w jednym idiomie morskim. Nie była to wcale burza, morze jednakże wzdymało się mocno, bałwany rzucały okrętem jak piłką, zarzucając pomost srebrną pianą: prawie całe towarzystwo zaczęło cierpieć chorobę morską, któréj i tu szczęśliwym trafem uniknąłem. Stan taki trwał więcéj dwudziestu godzin, i mimo swoich niektórych dzikich piękności, wcale przyjemnym nie był. Pomost okrętowy podobny był do karczmy, w któréj już dogorywa ochota wyżynkowa; najwięcéj osób leżało w różnych pozycyach, cierpiąc nieznośnie, a ci, co chodzili, ciągle się taczali, i co chwila wywracali, w skutku mocnego kołysania się okrętu. Najprzykrzejsze uczucie w nocy, gdy niemogąc pozostać na pomoście, dla zimna i mokrości z piany, którą bałwany ciskają, trzeba cofnąć się w głąb okrętu, do łóżek, a tu, nad głowami, wiązania najokropniéj trzeszczą, w skutku kołysania się okrętu i parcia bałwanów, tak że przy najlepszém zdrowiu i ochocie do snu, usnąć nie można. Drugiego dnia z południa wiatr ustał, morze się wygładziło, zfałdowane w maleńkie bałwany, srebrzące się pianą na lazurowém tle wody, zdawało się jakby pokryte stadami łabędzi, lub też przypominało nasze pogodne niebo latowe, kiedy czasem pokryje się białemi chmurkami, które z jednéj strony słońce oświeca. Dziwne myśli krążą wtenczas po wyobraźni wędrowca, gdy po ustaniu walki żywiołów, znów z rozwagą wpatrzy się w niezmierzoność morza i nieba, między którémi się znajduje; nigdzie odrobiny ziemi nie widać, a ten okręt, dźbło w porównaniu z otaczającym ogromem, siłą myśli człowieka natchnionego silną wiarą, który pierwszy ośmielił się łódz zbudować, łączy narody, światy, spokojnie karcąc bałwany. Jakże uroczym jest widok słońca, topiącego się w falach! Już zachodzi, bałwan zakrywa ognistą kulę, bałwan opada, jeszcze raz pożegnać ją możesz, i to przy każdym zachodzie kilka razy się powtarza, a za każdym ukazaniem się, zostaje droga ognista na falach, aż do ciebie, jakby węzeł łączący ciebie opuszczonego śród ogromu wód morskich z ogniem i światłem, tymi najpiękniejszymi darami Stwórcy dla stworzenia; w tych chwilach można pojąć ubóstwienie słońca przez niektóre ciemne ludy. Kiedy niekiedy biały żagiel, jak zbłąkany łabędź ukaże się w dali na morzu; jeżli trójgraniasty, dowód, że okręt na środziemném morzu w swéj ojczyźnie żegluje; jeźli innéj formy, powitaj go ciekawie, — to z dalekich stron przychodzień. Spokojność morza wróciła, jakby za uderzeniem czarodziejskiéj laski, a z nią zdrowie, wesołość i cały dawny sposób życia podróżnych. Zawołano mnie do salonu damskiego, w którym robiła nam honory jedyna dama z nami z Stambułu podróż odbywająca, pani Laschie, Angielka, dymissyonowana guwernantka z domu admirała Roussin, potenczás posła francuzkiego w Stambule; z wielkim dowcipem opowiadała nam zabawne anekdoty o smiesznéj etykietalności, panującéj między korpusem dyplomatycznym w Stambule, ale o tém w innném miejscu mówiłem, z resztą ex piękna, i nie mogąca ująć swemi czterdziescioletniemi wdziękami nikogo z podróżnych, mimo wszelkich do tego pretensyj. Zastałem tam całą młodszą generacyą towarzyszów podróży; zaczęło się od śpiewów przy fortepianie; każdy nucił swe narodowe pieśni; były francuskie, angielskie, włoskie, hiszpańskie, wmięszał się i nasz mazurek Dąbrowskie-



*Itaka, ojczyzna Ulisessa.*

go; słuchano go z uwagą; a gdym słowa wytłumaczył, zasępiły się na chwilę wszystkie twarze, — pewnie ujrzano łzy w moich oczach. W skutku mazurka Dąbrowskiego, który sądzę z niejaką dumą, pierwszy raz może zabrzmiał przez moje usta na téj właśnie szerokości, między niebem a morzem, bez innego echa jak serca ludzkie, pan Gouin, dyrektor poczty naszego statku, z wielką dokładnością i czuciem, wygrał kilka mazurków naszego nieporównanego Chopina, którego się mienił przyjacielem; wszyscy byli uniesieni, wszyscy chcieli się uczyć naszego tańca, wybiegliśmy przeto na pomost, oświecony piękném światłem księżyca, a zdjąwszy szklanną kopułę, przez którą wchodzi światło z pomostu do salonu damskiego, gdy pan Gouin wciąż grał, zaczęliśmy jedni z drugimi mężczyzni, śród mnóstwa widzów, z starszych podróżnych i majtków, ciąć mazura, na pomoście, którego ja niesławny tancerz, byłem mistrzem dyrygującym. Łatwo sobie wystawić można, pocieszność hołubca przez Anglika, Francuza lub Hiszpana wykonanego; dziś, gdy znów jestem w rodzinnych progach, tylko z uśmiechem sobie przypominam tę scenę, ale wtenczas przyjąłem ich ochotę z wdzięcznością, jakby hołd jaki oddany naszemu biednemu narodowi. Po mazurze znów się zaczęły śpiewy, które wielką część nocy nam zajęły, utrzymując w jakiémś upojeniu, bo każdy śpiewał swoje o swoich; piosnka o trzecim Maju mięszała się z poważnym „God save the King“ i z wojenną Marseillesą; każdy więc był duszą u siebie, z swymi; a gdyby nas kto niespodzianie był dosłyszał, mógłby był mniemać z tych różnojęzycznych dźwięków, że to jakaś wyprawa rycerzy maltańskich, od których ojczyzny niedaleko już byliśmy. Rano zbudzeni zostaliśmy okrzykiem majtków: *terre! terre!* i gdyby nie syk pary, turkot kół statku, moglibyśmy się byli mniemać z Kolumbem. Jak przez mgłę widać było brzegi Sycylii, a wkrótce ukazały się także skaliste brzegi Malty. Ptaki krążące, wielkie ryby, nazywające się po francusku *marsoins*, stadami pływające koło okrętu, wszystko oznaczało bliskość lądu. W południe już gołém okiem rozeznać było można wszystkie dziwne wyłomy skał czyli skały, która jest Maltą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Odpowiedź na artykuł: *Kobieta*, umieszczony w Nr. 33. Orędownika,

przez

*Bronisława Trentowskiego.*

Przez Łubieńska

W wstępie, jakiego użył szanowny autor w humorystycznych więcéj, niż filozoficznych rozpra-



*Widok wyspy Korfu.*

wach *o kobiecie* w odezwie swéj do Polek, wyraz ponętny, wrodzoną miłością braterską, wydany w świetnym sądzie, obudził w sercu Polki potrzebę usprawiedliwienia zdania jego. Tak, w epoce, gdzie powszechną rzecz oddzielać zaprzestano od interesu własnego, w czasach odradzającéj się przeszłości swobodniejszéj, gdy dzieje toczące się koleją wieków, dziś tak blisko, tak stanowczo wiążą sprawę rodzinną z interesem publicznym, serca ogólnie, Polek jak Polaków, również powiązane być winny. — Kiedy współrodak znalazł odblask potęgi ducha swego i w kobiecie, a uznał uczucie jéj wznioślejsze, które dało jéj prawo do szacunku jego, czyliż tym niezbędnym warunkiem nie wymaga potwierdzenia sąd jego, że im wyżéj ją cenił, im delikatniejszą chciał mieć jéj tkliwość duszy, tém zadraśnięcie każde silniéj ją ubolić musiało! Ażeby stać się godną w całém znaczeniu imienia Polki, wywiązać z wzajemności względem współrodaka, bierze sobie za obowiązek odpowiedzieć na artykuł pomieniony kobieta Polka! Z rzuconych myśli autora, w aforyzmach tyczących się zdolności kobiety, trudnoby było zgłębić systemat filozoficzny, jaki mu służył za podstawę w wnioskach wyprowadzonych. — Głowa kobiety, mówi on, jest bardzo słaba, pojęcie jéj nader ograniczone. — Jakkolwiek nie pragnę wystąpić w walce naprzeciw filozofowi, którego zdatność wysoko cenię; jednakże wykazać to przesądnie wpojone mniemanie, oznaczyć prawdziwe przeznaczenie kobiety, biorę sobie za powinność.

Gdzież jest właściwy stósunek rozumu, z wewnętrzném usposobieniem kobiety? Gdzie wyjaśnienie tego dogmatu prawdy orzeczonéj?

Pojęcia wyższe wprawdzie, nie są równo przystępne dla ogółu. W rozumie atoli człowieka są pewne prawa, których przyrodzeniem, najpierwszą podstawą jest, tworzenie zdrowych pomysłów. Od téj podstawy żaden systemat, aczby najgłębszy, oddalać się nie powinien, bo tą, a nie inną skalą jego wartość mierzyć się będzie, i każdy ją wyrozumie i oceni.

Przystąpmy z tą zasadą do zadania autora! Kobieta, mówi on, ma władze bierne, należące do ciała; zbywa jéj na władzach czynnych, należących do duszy, i dla tego ma niedostatek prawdziwego umysłu, tego oka dla Boga, umu czyli rozumu. Religia jest jéj głowy filozofią, w jéj jaźni jedynie pojętą.

Więc prawdziwe źródło człowieczéj doskonałości, ogranicza się na samém pojęciu Boga!

Poznanie prawdziwego Boga, w pośród złudliwego świata, jest zaiste mądrością wielką, poznanie natury na wyższy stopień wznosi człowieka! Ale czyliż potrzeba zmysłowego pojęcia Boskiéj prawdy? czyliż w niepodobieństwie zgłębienia prawd niedocieczonych, ma być usprawiedliwiony mistycyzm albo obskurantyzm?

Idealne tworzyć prawdy, własnym pomysłem, domniemaniem, wynalazkiem jest człowieka; wcielenie zaś w sobie wiary, przez przelanie religii w ducha, czynnością władzy Boskiéj więcéjby nazwać można.

Bóg podał wprawdzie człowiekowi światło, genialni ludzie są to posłannicy Boga, ale słaby byłby rozum człowieka, gdyby granic swoich nie postrzegał, gdyby tego tła w duchu nie uczuł, gdzie się odbija potęga siły daleko dzielniejszéj. Rozum ludzki świata zewnętrznego biegu nie pojmie, dotąd żadna siła z teoretyzmem całym nie zdołała rozstrzygnąć najwyższéj kwestyi nieśmiertelności duszy! I czyliż w ograniczonéj wiedzy, nie mogąc punktu własnego bytu wyjaśnić, wdzierać się zechce człowiek na to wyższe stanowisko, wynieść się rozumem nad Twórcę własnego?

Bóg dla skończoności człowieka, a nieskończoności swojéj, naturę swoję pozostawił w zupełności niepojętą. Bóg jest istotą niewidzialną, niedotykalną, przeto duch widzialny, dotykalny, pojąć Go nie zdoła; człek tylko przejściem z natury ziemskiéj do natury duchowéj zbliżył się do niego; lecz wyzwolenie myśli z obrębów człowieczeństwa, jest oddalenie się od Bóstwa. Byłoby to sięgać po za księżyc, którego dosięgnąć żadna ręka ludzka nie zdoła! Łatwo powiedzieć niewidomemu, że słońce nie jest jasnością, a noc nie ciemną, bo któż go przekonać zdoła o mylném zdaniu! Ale niechaj staną owi niegdyś filozofowie, otrząsną czaszkę, przepełnioną rozumem, z prochu znikomości, którą zajmuje gad nieczysty, i dowiodą dziś prawdę przez się objawioną! A cóż jest zadaniem filozoficznéj prawdy, jeżeli nie wiara, bo czyli to wierzyć, co nam przez usta Proroków, z zapewnieniem przyszłego losu człowieka objawiono, czy pod wyrazami filozoficznemi, jakich użyli mędrce świata, w późniejszych objawieniach swoich, zawsze jest to tylko wiarą, albo z myślą wypowiadającą posłuszeństwo wyrokom skrytym Twórcy Najwyższego, albo bezmyślnie poddając się w pokorze! Tu powiedziećby można, że kobieta czująca w sobie twórczość niepojętą pierwszego niemowlęctwa człowieka, w rozwinięciu się swojem, mniéj zgłębia tajemnicę, niewiadomością jéj zakreśloną, zaprzestaje na wierze, która jedynie zaspokoić może niepewność człowieka, zapewnić przyszłą szczęśliwość jego.

Ustalona religia, jak cnota oparta na zasadach własnego a nie obcego światła, czyni nas w istocie wielkimi, nadaje postać ujmującą; zaś siła owa rozumu, słaba, wątła, jak każda powierzchowność pozorna, ciśniona wewnętrznie dążnością zawsze nową, podobna jest do innych ziemskich namiętności, uniesień ociemniających umysł człowieka. Tak niemogąc się człowiek oprzeć w zadowoleniu żądz własnych, prawdy przez siebie wiarą dopiero co pojęte, odrzuca, a w nowém zachwyceniu rozumu nie pojmie, jak przed światłem rażącém oko jego, głowę schyli, wzrok osłoni.

Nie masz mędrca, nie masz filozofa, któryby z całą potęgą rozumu wypowiedział walkę własnym namiętnościom, któryby się oparł aż do świętości słabościom stale. Każdy jest z śmiertelnych, jako trzcina słaba, rzucona na obszerny ocean, którą lada podmuch zachwiać i zanurzyć zdoła. Jeżeli rozlanie się niekiedy prawd religijnych, zasad zaszczepionych w sercu nieskalaném dążnością ziemskiego egoizmu, wstrzyma je od zepsucia, jestże pewne, że się ostoi? A gdy wyrwiem z objęć naszych prawdę przyszłéj odpowiedzialności, na czémże się oprze przewaga wzrosła silniejszego, czém byłyby prawa ludzkości; czyliż z pierwszéj natury człowieka, znano owę cnotę wielkości prawéj duszy; czyliż człowiek sam w sobie znalazłby zadowolnienie? Nie kobiecie więc saméj potrzebną jest religia; jest ona zaporą, hamulcem rozpasanych namiętności ludzkich, i dla mężów i filozofów; jest w ogólności potrzebną do szczęścia człowieka!

I jakież przeto ograniczenie zdolności kobiety? zkąd wniosek autora, o słabości jéj umysłu? Kobiety zaiste szczytniejsze jest przeznaczenie, niż zawód sławy autorskiéj, lub filozofii; ona jak pszczoła, matka rodu ludzkiego, jak ją sam autor nazywa podług zdań Symonidesa, nie szuka widoków świata dla siebie, nie szuka chwały innéj, nad rozrodzenie plemienia ludzkiego, z pokoleń w pokolenia, bo jéj staraniom zwierzył Twórca Najwyższy pierwsze prowadzenie człowieka, w niéj prawdziwéj wielkości swojéj znamie objawił! Wykonanie dzieła tak wielkiego, byłoby nader przemawiające za świetném przeznaczeniem kobiety, gdyby nawet nic więcéj za nią nie przemawiało! Ale wejdźmy teraz w rozbiór natury, w przyczynę prawdziwego poznania zdolności kobiety!

Kobieta jest, podług zdania autora, przeczeniem, słabością człowieka; mężczyzna twierdzeniem mocy tegoż. Twierdzenie przeto jest pierwszą władzą, lecz przeczenie jest wyższém poznaniem, rozważającém istotę rzeczy, a zatem drugie, jest tém prawdziwém źródłem istotnéj mocy i rzeczywistéj wartości! A czyliż sam autor nie zbija własnego zdania, kiedy wiarę pod tém samém wyrażeniem się mieni twierdzeniem, myśli potęgę przeczeniem oznaczył, i wynosi myśl nad wiarę?

Lecz odrzućmy to wykrzywione wyobrażenie, o wyniesieniu jednéj istoty nad drugą, o odsunięciu od równych praw drugiéj połowy rodu ludzkiego, od przypuszczeń, niczem nie popartych, a ubliżających prawdzie, jakoby inny duch, inna istota ożywiała męża, a inna kobietę; jakoby Bóg jak żebro wyjął z ciała Adama, tak z duszy Ewy powyjmował pewne władze ducha. Wystawmy sobie stan prosty towarzy-

ski, gdzie męża będzie filozofią krajać grunt w skiby, siać ziemię przeoraną; kobiety przyrządzać domowe potrzeby, wiedzieć jak czego użyć, jaki z czego użytek wyprowadzić, począwszy od kołyski aż do spojenia sukni. Czyliż w tysiącznych szczegółach przemysłu nie będzie mozolniejszą pracą, przebieglejszym pomysłem skrzętnéj gospodyni, odznaczać się nad tryb zwyczajnego biegu pospolitego rólnika, a i u zwierząt instynktem prowadzących się, jestże samiec w przemyśle zręczniejszym, doskonalszym nad połowicę gatunku swego?

Kiedy więc mądrość przedwieczna, w uzupełnieniu dzieła swego, nie położyła różnicy, jak przez względną różnią budowy organicznéj, pomiędzy dwiema płciami, cóż wynosi mężczyznę nad kobietę? mądra głowa jest bóstwem w niebie, jak autor mówi; głowa jest całą potęgą duszy i ciała, ale gdy Twórca sam w rozkładzie natury, równą część rozumu dał w podziele, tak mężczyznie jak kobiecie, dlaczegożby więc tylko kobiecie miał odmówić równego użycia tego daru, równych zdolności pojmowania światła i prawdy?

Siła męzka jest wprawdzie ów filar wzniosły, wznoszący na silnych barkach budowę całego człowieka, lecz kobieta jest ten kamień węgielny pierwszego założenia. Oboje zatem są podstawą budowy towarzyskiego świata. Płcie obiedwie mają tu fizycznie wydzielone sobie różne obowiązki; ale światło, ale prawda, świecą nie jednéj połowie, lecz całéj ludzkości, i obie połowy muszą je wspólnie podzielać. Przywiléj i monopol światła, byłby niegodny Stwórcy!

Mężczyzna (mówi autor daléj), potrzebuje męzkiéj głowy; kobiety głowa w sercu być winna, kobiecie uczoność nie potrzebną. Chcąc sumiennie zdolność kobiety osądzić, odrzuca rozum kobiety! I byłżeby mężczyzna sam w sobie zadowolniony, gdyby obok siebie ujrzał istotę bezrozumną, samo serce bez głowy? Tak jak uczułby czczość w duszy, gdyby własnego światła nie mógł rozlać daléj i zdumiony swym rozumem, ujrzał się samotnym, stanął sam naprzeciw siebie; — tak znalazłby niewystarczającą wagę w duszy swojéj mędrzec, po upojeniu zmysłów, które trwa niedługo, a jest błahéj wartości; gdyby odrzucił ten pierwiastek ognia, poznania prawego istnienia człowieka; odrzucił to światło, łączące go silniejszym płomieniem z drugą połową siebie.

Nie potrzeba na to, ażeby kobieta była filozofką, szukała idealnego bytu dla siebie; dość ona trudny ma zawód przed sobą! Lecz czemuż niechcieć mieć godnéj współtowarzyszki, ażeby umiała wchodzić w duszę męzką, zrozumieć ją, ułatwiać niekiedy zawiłość w mozolnéj jego pracy; czyliż sam rozum najwznioślejszy niepotrzebuje niekiedy zasilenia, ulżenia natłokowi myśli, by znalazł tę prawdziwą porękę, tę wierną powiernicę skrytych myśli swoich! — Możnaż utrzymywać, że społeczność kobiety tamuje wytryski męzkiego umysłu? Jest to uprzedzenie, przesąd i despotyzm mężczyzn, przenoszący się od wieku do wieku, od pokolenia do pokolenia; ale że je filozofia jeszcze XIX. wieku powtarza, zastanawiać powinno. Kobieta skazana tym zastarzałym przesądem na wieczne milczenie, tą wymarzoną a może obrachowaną zasadą, uległa przemocy możniejszego w sile mężczyzny i nie może kroku posunąć naprzód, bo ta zasada tamuje, jak niańka natrętna, myśl jéj, i na téj zasadzie wzrosły towarzyski porządek, we wegetacyi utrzymuje umysł kobiecy, krępowany zewsząd we wzroście swoim.

Wiek nasz nie jest owym wiekiem, gdzie o słabych siłach rozum ludzki wystarczał sobie. Złudzenia znikły, zewsząd wymagają głębszego rozpoznania rzeczy; inne tchnienie nas ogarnia, a człowiek wdzierać się nie może na szczyt znaczenia z nieodpowiedniemi siłami rozumu! Dziś rozum tylko popłaca i całą godność człowieka stanowi, i do téj godności kobieta, jakby jaki fragment ducha, nie miałaby nigdy być przypuszczoną, miałażby od Boga być skazaną, aby jéj nigdy nie dostąpiła?

Kiedy brat w bracie znajduje człowieka, kiedy z ciemnoty, w któréj uginał kark słabszy pod przemocą despotyzmu, otrząsa się świat cały, wszędzie zakwita oświata, chcieć kobietę wracać do czasów barbarzyństwa, zrobić nie ledwo bez duszy, przyrównać ją do zwierząt domowych, ku potrzebie tylko własnéj, jest, jeżeli nie obłąkaniem, przynajmniéj zbytkiem męskiéj zarozumiałości.

Daléj przyrównywa autor języki niewieście do godzin, i wywodzi zdatność ich na wieczornikach w szarpaniu sławy cudzéj. Nie chcę uniewinniać, może jest wiele kobiet, które dały powód do podobnego wniosku autorowi; — ale jestże umysł męzki wolny od podobnego naduzycia? niechby tylko mężczyzna, tak wyłącznie jak kobieta, od pracy i zatrudnień umysłowych, od wykształcenia głowy i duszy był zostawiony, a te same, co u kobiet, pod tym względem okazałyby się skutki.

Nie bezstronnie i tu przytoczył autor niezdolność kobiety, chcącéj sięgać po berło, jakiemi były bezprzykładne monarchinie: Marya Sztuart, Kleopatra i t. d. Z historyi wieków wywołać prawda można małą liczbę kobiet dobrze rządzących, między któremi mieliśmy także znakomitą Jadwigę, królowę polską; ale z pośród tysiąca tysięcy mocarzów świata, czyliż większa część nie uległa tym samym bezprawiom, nadużyciom daleko gorszym? Wreszcie nie dziw, że kobieta, szukająca w własnym wrogu obrońcy, zaufa z łatwością uwodzicielowi targającemu się na świętość wszelką, kiedy pochlebstwem podłém umiał uwieść umysł samego monarchy!

Nie czyńcie z kobiet istót bez umu, nie rób-

cie z nich narzędzi samych, a pewno, jak snycerz byłby może pisarzem, gdyby w dłoń pióro, w miejsce dłóta, uchwycił: tak i pomiędzy kobietami znajdą się geniusze i zaświecą światu! Tu jest istotna przyczyna niedostatecznego rozwinięcia się umysłu kobiety. Przesąd i zbudowane na nim wychowanie, rozum i zmysł kobiety tamują. Tym czasem gdy wolne rozwinięcie się myśli, żadném pętem niewoli nie obciążone, podnosi umysł męski w postępie coraz wyżéj, choćby z ujmą prawdy i moralności! Niechby tylko która z kobiet odrzuciła prawa przystojności, rozpuściła pióro namiętności, jak n. p. Byron, czyliż nie rzuconoby w przepaść niepamięci dzieł tak gorszących, nie ukamienowano w pierwszym zarodzie tchnień tak wolnych! Mamy przykład z saméj genialnéj Pani Sand, któréj pisma nieoledwie są jak księgi Alkoranu albo zasady Luteranizmu, od których się prawy Katolik ze zgrozą odwraca!

Rzadko wprawdzie autor autorowi, jak lekarz lekarzowi biegłość w sztuce przyzna, lecz sami filozofowie mówiliby przeciwko sobie, gdyby własne dzieła sami czytać musieli! Nie czerpmy przeto z ontologicznych badań, jakto szanowny autor uczynił, zdolność kobiety, lecz czerpajmy dowody ze słuszności. Kobieta chociaż siłę fizyczną mniejszą w udziele otrzymała, to nie zawsze przecież w wielkiém ciele wielka dusza się mieści, lecz tkliwsze uczucia, delikatniejsze wyobrażenia, możeby i umysł męski zadowolniły?

Być może, że nowi Panteiści, dowieść nam jeszcze będą chcieli, że kobieta nie jest istotą człowieczą, iż sami z siebie tworzyć zechcą dzieła niepojęte, jak niegdyś Jowisz Minerwę z głowy własnéj; ale aby płód ich nie zamienił się w kamień, aby Twórca przedwiecznéj mądrości, jak niegdyś Aniołów wzniosłych nie strącił od tronu swego, wskazaniem ich na walkę sprzeciwiania się wszystkiemu temu, co tylko w sprzeczności z dumą ich stawa. Już broń swą i sam autor naprzeciw sobie obrócił, kobietę ostatniém dziełem po Bogu, a ztąd najdoskonalszém, a przecież fragmentem tylko ducha męskiego uznawszy.

Autor sam tak znakomitego talentu, gdy jestestwo swoje zmierzył, ujrzał je podobnem do Boga; gdy uczuł potęgę ducha w sobie, nie jestże synem matki? i takiż tylko związek uważa między sobą a matką, jaki jest między pisklęciem a skorupą zarodnego jaja? Czyliż duch jego w żadnym związku nie stał z duchem matki; miałżeby się urodzić z umem, którego matka nie miała? Zdaje mi się bardzo, że się szanowny autor pomylił, i brak sposobności rozwinienia umu, wziął za brak umu samego.

Wywiódł to lepiéj znakomity pisarz w emancypowaniu stósunków familijnych, który chociaż kładzie różnicę pomiędzy mężczyzną a niewiastą, wyższości a niższości w rzeczach tak od siebie różnych nie był pewien, lecz przyjął godniejsze stanowisko, dwoistość natury, którą zawiązała sama przyrody objawa! Mężowi nadana jest siła fizyczna, jak słowikowi głos śpiewu, dla ulżenia trudu współtowarzyszce na drodze przeznaczenia; kobiecie słodycz, zdrój płynący słodkim nektarem uczucia. Mąż, jest to organ głośniejszego tonu; kobieta, dźwięk melodyi, przemawiający do serca, do duszy. — Lecz jak nastąpiłby rozstrój, gdyby w uorganizowaniu jednozgodnéj harmonii, uderzeniem jednéj strony silniéj, przeciągnął się głos jeden wyżéj; tak w odegraniu całéj natury zabrzmiałby fałszywy ton, gdyby człowiek jak głos oderwany, oderwał się od swego stanowiska. — Kobieta jest rośliną, potrzebującą wsparcia, ciągnącą soki z ziemi, lecz nawzajem użyźnia ona płód swoim bytem. Ona prawdziwą zwiastunką przyszłości, bo pokarm jak płynie ku pokrzepieniu sił niemocy człowieka, tak rozlanie się jéj macierzyńskiéj miłości nad dziećmi, staje się tą duszy karmią, tą miłością Boską, która tuląc do łona syna w prawéj pokorze, chociaż jest pierwszém światłem światła jego, nie szuka innéj chwały, nad jego chwałę!

Jak religia kobiecie jedyną pociechą, jedyną świętością, tak kobieta religią, ojczyzną mężczyznie stać się winna.

*Ł.......a.*



*Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.* (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)